

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok I.

Łódź, wtorek 10 lipca 1945 r.

Nr 5 (15)

W IMIĘ WŁASNEGO INTERESU

Przyłączenie do Polski Ziemi Zachodnich stworzyło poważny problem do opanowania. Problem nie tylko zaludnienia, problem przede wszystkim zaludnienia natychmiastowego. Przyczyny tej natychmiastowości są dostatecznie ważne, aby nie tłumaczyć ich i nie postrębiać. Na polach żółknie żyto, sypie się ziarno browarnego jęczmienia, rozsiewają romantyczne kobierce maków i bławatków, grożąc katastrofalnym zachwaszczeniem.

Trzeba wykazać światu, że ziemię zachodnią są rzeczywiście polskie. Nie poetyczną, przedwiekową, polskością, drzemącą na kurhanach i mogiłach, świętą, słowiańską, prastarą, lecz prostą, codzienną polskością tysięcy Polaków w miastach i na wsiach, narodowym obliczem każdorazowego przekroju tamtejszego życia, prawdziwością i faktycznością posiadaną.

Aby sprawę, która z biegiem tygodni wikała się chwilami w węzeł gordyjski, rozwiązać — wyciągano miecze ciężkie, dość często i tępe. Wytoczono arsenał patriotycznych konieczności o poświęceniu i posłannictwie. Zawiodło. Trzęsły, przeciętni obywatel, naśmiały się już dowoli z „Siłaczki“ Żeromskiego i do dziś nie wyjaśnionych wyrzeczeń Judyma, przytulił się w niezniszczonym Krakowie, w przedludnionej Łodzi, i gnieźdząc się właściwie i nierzadko głodując trwa w naiwnej dumie, że nie dał się podejść.

Kiedy indziej wyśpiwano pochwały na cześć „mlekiem i miodem płynącej“. Pojechali lasi na miód, na robotę lekką i zyski. Powrócili, straszając, wyszabrowawszy wszystko, co choć nie było miodem, dawało się mieniać na złote. Im więcej obrócali wóz, tym gorzej przywozili wieści. A rzeczywistość tymczasem wygląda tak: Rzeki płyną wodą rzeczną, lecz dużo w nich ryb, których pełno jest również w morzu. Jednopiętrowe, murywane domki zamiast zaciekających drewniano-słomianych chat chłopskich, opustoszałe po usunięciu kilkudziesięciu tysięcy Niemców przez przybyłe tam w tych dniach wojsko polskie — czekają. Wille w owocowych sadach, w cichej Trzciance, w spolszczonym już Koszalinie, w przyłączonym do Polski w tych dniach definitywnie Szczecinie, w pięknym Białogrodzie, Słupsku, romantycznym Połczynie. Leżące odłogiem możliwości pracy w nowootwartych uzdrowiskach, domach wypoczynkowych, szkołach.

W wojewódzkim mieście Koszalinie codziennie otwierają się nowe sklepy, restauracje, kawiarnie. Mieszkaństwo wykazało inicjatywę i pośpiech. Zajęło i wyremontowało wspaniałe lokale. Ale w Koszalinie nie ma właściwie lekarzy, nie ma dentysty, apteki. Inteligencja polska nie wykazała zdolności pionierskich. Uczepiła się kurczowo starej klamki, poza którą dość często wieje pustką i chłodem, i powtarza namiętnie — na zachodzie straszy.

A na zachodzie tymczasem i straszyć przestało. Niemcy uchodzą za Odrę. Komendanci wojenni otrzymawszy szczegółowe instrukcje na odprawie w Bydgoszczy okazują zrozumienie i pomoc. Tu i ówdzie napotyka się jeszcze na pewne trudności. Nie jest ich mniej niż w Łodzi i Warszawie. Lecz zdaje się również nie więcej. Stwarzanie z tych trudności puklerzy usprawiedliwiających tuż po zakończonej wojnie jest wstydem wobec proste-

Podpisanie traktatu handlowego między Polską a Związkiem Radzieckim

WARSZAWA, 9.7 (Polpress). 7 lipca br. w Moskwie został podpisany traktat handlowy między ZSRR i Rzeczpospolitą Polską oraz umowa o wzajemnych dostawach towarów.

W traktacie handlowym stwierdza się, że obie strony będą usilnie dążyły do rozwijania i wzmacniania wzajemnych stosunków gospodarczych w duchu przyjaźni i współpracy. Traktat przewiduje stosowanie przez obie strony klauzuli największego uprzywilejowania we wszystkich wzajemnych stosunkach gospodarczych.

Podpisana ponadto umowa o dostawach towarowych przewiduje dostawy radzieckich towarów do Polski i polskich towarów do Związku Radzieckiego ogólnej wartości około stu dwudziestu milionów amerykańskich dolarów w drugim półroczu bieżącego roku. Umowa handlowa między Polską a ZSRR w 1939 roku przewidywała obrót handlowy na cały rok w wysokości 28. milionów amerykańskich dolarów.

Z Polski do Związku Radzieckiego zostaną dostarczone 5 milionów ton węgla i koksu, 67 tysięcy ton stali i żelaza, 5 tysięcy ton cynku, 70 tysięcy ton cementu, 25 tysięcy ton sody kaustycznej, a także tkaniny bawełniane i wełniane, wyprodukowane z surowca, dostarczonego ze Związku Radzieckiego.

Ze Związku Radzieckiego do Polski zostanie dostarczone 250 tysięcy ton rudy żelaznej, 30 tysięcy ton rudy manganowej, 25 tysięcy ton bawełny, 3 tysiące ton tytoniu, 2,4 tysiące ton lnu, 40 tysiące ton apatyfów, celuloza, papier i szereg innych towarów.

Zakupy Związku Radzieckiego w Polsce torują drogę dla polskich materiałów włókienniczych, węgla, metali, chemicznych i innych towarów potrzebnych Związkowi Radzieckiemu. Dostawy radzieckich surowców przyczynią się do pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych szeregu gałęzi przemysłu polskiego.

Podpisanie traktatu handlowego i umowy o wzajemnych dostawach między Polską a ZSRR stwarza pomyślne warunki dla naszego rozwoju stosunków gospodarczych między obydwoma krajami, co całkowicie odpowiada przyjaznym stosunkom, wy-

tworzonym w okresie wspólnej walki z Niemcami faszystowskimi i utrwalonym w umowie o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej zawartej 21 kwietnia 1945 roku.

Traktat handlowy i umowę o wzajemnych dostawach podpisali z polskiej strony — Minister Przemysłu H. Minc, z radzieckiej strony — Komisarz Ludowy Handlu Zagranicznego A. I. Mikołaj.

Przy podpisaniu wspomnianych dokumentów ze strony Związku Radzieckiego byli obecni: Zastępca Komisarza Ludowe-

go Spraw Zagranicznych ZSRR A. J. Wyszynski, Zastępca Komisarza Ludowego Handlu Zagranicznego W. A. Siergiejew, M. R. Kuźmin i I. F. Siemczastow i inni.

Ze strony Rzeczypospolitej Polskiej przy podpisaniu byli obecni: Ambasador R. P. w ZSRR Z. Modzelewski, Naczelny Dyrektor Urzędu Handlu Zagranicznego Z. Wyrozemski, Delegat Ministerstwa Przemysłu Rożański, attachés handlowi ambasady R. P. Chabasiński i Zausznica, Dyrektor Centrali Zbytu Węgla i Koksu Gorączko.

Umowa o wzajemnych dostawach towarowych między Polską a Rumunią

WARSZAWA, 9.7 (Polpress). Korzystając z obecności w Moskwie Przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów R.P. Ministra Przemysłu Hilariego Mince, do Moskwy przybyła delegacja handlowa Królewskiego Rządu Rumunii z p. Min. Ion Gheorghe Maurerem na czele. W rezultacie przeprowadzonych pertraktacji dn. 7. lipca w Ambasadzie R. P. zostało podpisane porozumienie o wzajemnych dostawach towarów.

Porozumienie przewiduje eksport węgla

z Polski do Rumunii w wysokości rocznego zapotrzebowania tej ostatniej; eksport polski będzie pokryty importem szeregu towarów rumuńskich.

Porozumienie o wzajemnych dostawach pod względem wielkości zawartych transakcji przewyższa prawie czterokrotnie wysokość obrotów polsko-rumuńskich sprzed 1939 roku. Porozumienie zostało podpisane przez pp. Ministrów Maurera i Mince w obecności Ambasadora R. P. ob. Modzelewskiego.

Amnestia w ZSRR dla uczczenia zwycięstwa

MOSKWA, 9.7 (Polpress). Dla uczczenia zwycięskiego zakończenia wojny Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało dekret o amnestii. Wszystkie osoby skazane na karę więzienia poniżej lat trzech zostają ułaskawione. Osoby skazane za samowolne opuszczenie zakładów zbrojeniowych oraz żołnierze skazani za drobne przestępstwa wojskowe, którym zawieszono wykonanie wyroków, również zostają ułaskawieni. Sprawy jeszcze nierozpatrzone przez sąd zostają umorzone, jeżeli dotyczą przestępstw, za które ustawa przewiduje karę pozbawienia wolności nie przekraczającą trzech lat.

Amnestia nie dotyczy osób skazanych za działalność kontrrewolucyjną, za kradzież własności państwowej, bandytyzm, fałszerstwo, morderstwo oraz rabunek. Nie rozciąga się ona również na recydywistów.

Wszystkie nieściągnięte dotychczas grzywny i niewykonane kary administracyjne zostają umorzone.

Wzrost produkcji węgla w ZSRR

MOSKWA, 9.7 (Polpress). Przemysł węglowy Związku Radzieckiego w czerwcu, podobnie jak i w poprzednich miesiącach wykonał z nadwyżką plan wydobywania węgla. Również z nadwyżką wykonano plan wydobywania węgla na drugi kwartał i na pierwszą połowę bieżącego roku.

W pierwszej połowie roku 1945 wydobywanie węgla wzrosło w porównaniu z pierwszą połową 1944 roku o 25 proc. Prace nad odbudową donieckiego zagłębia węglowego rozwijają się pomyślnie. Zagłębie Donieckie produkuje więcej węgla, aniżeli jakiegokolwiek inne zagłębie ZSRR.

B. wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski powrócił do kraju

WARSZAWA, 9.7 (Polpress). Przybył do Warszawy z Rumunii inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Inż. Kwiatkowski przybył do

kraju na zaproszenie Prezydenta Krajowej Rady Narodowej dla wzięcia aktywnego udziału w pracy nad odbudową kraju.

Władze radzieckie zaopatrują Berlin

LONDYN, 9.7 (Polpress) Agencja Reutera donosi, że na strefach zajętych przez wojska angielskie i amerykańskie w Berlinie powstały pewne trudności przy zaopatrywaniu ludności niemieckiej w żywność i opał. Wobec tego postanowiono powołać komisję, składającą się z radzieckiego komendanta miasta Berlina generała Gorbatowa, gubernatora wojskowego strefy brytyjskiej generała Lyne'a i amerykańskiego gubernatora wojsko-

wego generała Perksa — która omówi sytuację i będzie sprawowała administrację.

Tymczasem marszałek Żukow oświadczył, że władze radzieckie będą w dalszym ciągu dostarczały żywności i opału berlińczykom, którzy znajdują się w strefach angielskiej i amerykańskiej. Ilość mieszkańców Berlina, znajdujących się pod okupacją anglo-amerykańską, wynosi przeszło 1.600.000 osób.

go żołnierza. Nie trudniej wygląda zorganizowanie życia w Szczecinie, czy Słupsku niż było na początku w Łodzi.

W Koszalinie zauważa się już walkę o miejsce, choć miejsc tych nie brakuje w Słupsku. Przyjdzie czas, kiedy rozpocznie się walka o nie na Pomorzu. Wtedy, gdy przestraszeni oderwą się od klamek i ruszą, na zachód po złote runo za późno. Będą narzekali na niesprawiedliwość. Aby tym wiecznym maruderom życia odebrać prawo narzekania, powiadamy: Na zachodzie trzeba ludzi: rolników, lekarzy, nauczycieli, dentystów, wójtów, staro-

stów, burmistrzów, rzemieślników wszelkiego typu. Ludzi przedsiębiorczych i energicznych.

Mazgajstwo wszelkiego gatunku odpada po drodze, zawraca na usprawiedliwienie płacząc i strasząc. Nie należy słuchać mazgajów. Nie w imię bohaterstwa, poświęcenia, żeromsczyzny. W imię pewnej wygranej. Ta osobista wygrana zbiega się z wygraną państwową. Zysk to podwójny. W ogóle zysk dominuje w całej sprawie, a rozmiary jego rosną. Staną się kiedyś nie do nabycia. Okres żniw będzie tego etapem pierwszym.

ZOFIA DRÓŻDŻ

Prezydent Truman wyjechał do Europy

NOWY JORK, 9.7 (Polpress). Prezydent Truman wyjechał do Europy, żeby się spotkać w Berlinie z marszałkiem Stalinem i premierem Churchillem. Biały Dom nie wydał dotychczas oficjalnego komunikatu w sprawie wyjazdu prezydenta.

W ciągu swej podróży prezydent Truman złoży wizytę królowi angielskiemu w Londynie i zatrzyma się jakiś czas we Włoszech. Podróż prezydenta Trumana potrwa od 5 do 7 tygodni. Około 100 doradców i urzędników ministerstwa spraw zagranicznych towarzyszy mu w tej podróży.

Przed inwazją na Japonię

NOWY JORK, 9.7 (Polpress). Radio japońskie doniosło, że w okolicach Tokio przeprowadzane są wielkie roboty fortyfikacyjne. Japończycy przypuszczają, że wojska anglo-amerykańskie przygotowują się do lądowania na wyspie Hon-szu, na której leży stolica Japonii. Ilość samolotów amerykańskich typu „latające twierdze“, skoncentrowanych na bazach, położonych w zasięgu japońskich wysp macierzystych, wynosi: na wyspie Iwo-Szima — 250, na wyspach Marińskich — około 1000, na Okinawie — 900 i przeszło 1000 na Filipinach.

Przemysł niemiecki pod kontrolą amerykańską

NOWY JORK, 9.7 (Polpress). Niemiecki przemysł żelazny, znajdujący się w amerykańskiej strefie okupacyjnej, został oddany pod kierownictwo dwóch wybitnych specjalistów, Petera Martina i Adama Chalmersa, którzy dotychczas kierowali produkcją wielkiej spółki „Illinois Steel Corporation“ w Chicago.

Ziemie Zachodnie czekają

Sprawa zaludnienia i zagospodarowania naszych ziem zachodnich, a przede wszystkim nowoodzyskanych obszarów nad Odrą i Bałtykiem należy do najpilniejszych zagadnień, jakie stają przed odradzającą się państwowością.

Cenny tu jest każdy dzień, albowiem zbliżają się zniwa, a na Zachodzie obsiane pola czekają na ręce gospodarzy. Istnieją wprawdzie powiaty zabezpieczone pod tym względem, ale wiele terenów wymaga szybkiej akcji, która nie dopuści do zmarnowania plonów.

W grę wchodzi nie tylko potrzeby rolnicze, lecz również konieczność planowego i sprawnego przejmowania gospodarstw ponemieckich, jak wreszcie obsadzenia miast i miasteczek.

Okres „szabrowania” i awanturniczych wypraw na „dziki Zachód” powinien się skończyć, ponieważ nie można pogodzić pożytecznej, twórczej pracy przy swoim warsztacie, z samowolą i brakiem dyscypliny społecznej owych „niebieskich ptaków”.

Interes Polski wymaga, aby całe ziemie zachodnie utworzyły zwarty, żywy, czynny gospodarczy obszar. Będzie to najlepsza odpowiedź na możliwe próby podważania tego stanu rzeczy przez Niemców — z tej czy z tamtej strony granicy. Na razie przybrali oni maskę pokory i uśmiechają się przymilnie na widok... polskiego munduru. Ale nie ludźmy się ani na chwilę, że gdyby tylko poczuli się silni — znowu zaczęliby podnosić głos i pięść.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

— Dopiero w ostatnich dniach została oczyszczona Kreta z wojsk niemieckich.

— Premier Mongolskiej Republiki i Ludowej opuścił Moskwę, żegnany na lotnisku przez Komisarza Ludowego Spraw Zagranicznych Molotowa i innych członków Rządu Radzieckiego.

— Około 1200 kobiet radzieckich, posiadających dziesięcioro lub więcej dzieci, otrzymało zaszczytny tytuł „Matek Bohatek”. Ponad 200 tysięcy matek mających siedmioro dzieci otrzymało rozmaite odznaczenia oraz pomoc pieniężną.

— W Rzymie aresztowano żonę Himmlera oraz jego córke.

— W dniu 9.7 rozpoczęły się obrady kongresu młodzieży. Na zjazd przybyli w charakterze gości przedstawiciele organizacji młodzieżowych Polski, Czechosłowacji, Włoch i Węgier.

— Dnia 6 lipca odbyło się 29 posiedzenie Rady Konsultatywnej sprzymierzonych w Rzymie. Naradom przewodniczył przedstawiciel Związku Radzieckiego. Na posiedzeniu wysłuchano sprawozdania o ostatnich wydarzeniach politycznych we Włoszech i powzięto szereg postanowień.

— W Moskwie nastąpiło otwarcie Zjazdu Architektów Radzieckich. Architekci radziecy omawiają problemy związane z odbudową 200 miast, zniszczonych przez okupanta. Opracowali też plany budowy pięciorobociznowych domków robotniczych, zaopatrzone w najnowocześniejsze komfortowe urządzenia.

— Okres wielkiej suszy wywołał w Portugalii wzrost bezrobocia wśród robotników rolnych, przede wszystkim w okęgach Haja i Seora, gdzie 30.000 robotników jest bez pracy i bez środków do życia.

Co dzień fraszka

Sztuka życia

Był człowiek dobry, czysty jak lilija,
kłamstwem się brzydził, nie kradł,
[nie rozbijał;
kto weń kamieniem — on na niego chlebem.
I... umarł z głodu (stęskniony za niebem).

Jego najszerszy przyjaciel przysięgał:

— Jak pragnę zdrowia!
To był niedoległa!

Był urwipoleć, człek sprytny i gładki,
szabrował szatki
(często wąchał krałki)

i często-gęsto oblowił się suto,
gwizdząc na prawa lekceważen nutą,
i... żył jak hrabia.

Przyjaciół grono, a nawet wrogowie
mówili o nim:

— To był dusza człowiek!

CZYS

Aby temu zapobiec, abyśmy byli mądzy jeszcze przed szkodą, musimy z powrotem zaludnić stare piastowskie tereny, musimy zagospodarowywać je i na nowo objąć zasięgiem naszej kultury.

Nasza polityka wobec Niemców jest prosta i jasna. Chcemy zabezpieczyć się przed ciosem w plecy, przed hodowaniem obcej „irredenty”. Nie chcemy mieć „mniejszości”, która jeszcze niedawno zachłystywała się hasłami pangermanizmu, która uznawała Kraków (przepraszam: „Krakau”) za pragermańskie miasto. Mamy prawo domagać się, by polski gospodarz, czy to będzie chłop, czy rzemieślnik, czy inżynier, miał na Zachodzie spokojny teren pracy. Dla siebie i dla swych potomków.

Już teraz obserwujemy pionierską działalność młodych. Przybywa taka para z Polski środkowej albo gdzieś zza Buga i zakłada ognisko rodzinne; pracuje z energią i poświęceniem, rozumiejąc, że kładzie trwałe podwaliny pod swój byt.

Szpiegowska działalność firm niemieckich

NOWY JORK, 9.7 (Polpress). W toku badania niemieckich usiłowań przeniknięcia do przemysłu zagranicznego, specjalna komisja utworzona przez rząd Stanów Zjednoczonych, rozpatrywała dokumenty otrzymane od kierownika kontroli funduszy zagranicznych w departamencie skarbu Smith'a. Dokumenty te wykazują wysokość udziałów niemieckich w spółkach amerykańskich.

Smith, który niedawno wrócił z Niemiec, przedłożył również materiały świadczące o związku niemieckiej firmy „I. G. Farbenindustrie” z wywiadem niemieckim. Oświadczył on, że w Portugalii istnieje 58 spółek, należących do Niemców lub kontrolowanych przez nich w Hiszpanii — 112, w Szwecji — 233, w Szwajcarii — 214, w Turcji — 35, a w Argentynie — 98. Według danych Smith'a w 1941 roku udziały niemieckie w spółkach amerykańskich wynosiły łącznie 105 milionów dolarów, z czego przeszło połowa przypada na przemysł chemiczny. Smith podał także, że na dzień 31 maja 1943 r. 171 spółek amerykańskich miało w niemieckich przedsiębiorstwach udziały na łączną sumę 420 milionów dolarów.

Do dokumentów, świadczących o pomocy, jaką firma „I. G. Farbenindustrie” okazywała szpiegostwu niemieckiemu za granicą, odnosi się pismo z dnia 15 marca 1943 r. od kierownika jednego z oddziałów wywiadu niemieckiego do dyrektora tej firmy Georga von Schnitzlera, w którym dziękuje on za stałą, cenną współpracę. Na list ten Schnitzler odpowiedział: „Ja i moi koledzy pracujący we Frankfurcie w dziale zagranicznym zawsze

uważaliśmy za swój obowiązek i zaszczyt wypełnianie pańskich zleceń szczególnych”.

List innego, przedstawiciela „I. G. Farbenindustrie”, von der Heide do tegoż Schnitzlera stwierdza, że niemieckie dowództwo naczelne i gestapo żądało okazania wszelkiej pomocy w sprawie rozmieszczenia swoich agentów za granicą. Odpowiadając na ten list Schnitzler pisze, że ustalił z przedstawicielem niemieckiego naczelnego dowództwa, majorem Klockiem rozmiar swej współpracy w organizacji, która w najlepszy sposób służyć będzie do maskowania różnych zamiarów czynników wojskowych po zakończeniu działań wojennych.

List z 19.11.43 r. wysłany przez dział polityczno-gospodarczy do swego przedstawiciela „I. G. Farbenindustrie” w kraju neutralnym, zawiera rozkaz wydania przez firmę fałszywego zaświadczenia pewnemu szpiegowi, odjeżdżającemu do Hiszpanii. List ten brzmi: „Pułkownik Bocher wkrótce wyjeżdża do Hiszpanii z rozkazu wywiadu wojskowego. Ponieważ uważa się, że niepożądane jest wiedzieć o jego związku z wywiadem, powinien on występować w imieniu jakiejś firmy. Bocher jest handlowcem wina. Byłoby wskazane wysłać go z ramienia firmy skupującej winę. Ministerstwo wojny zwraca się do „I. G. Farbenindustrie” z prośbą znalezienia miejsca dla Bochera”.

Listy powyższe i mnóstwo innych najdobitniej świadczą o roli, jaką spełniał przemysł niemiecki, wykorzystujący swe kontakty zagraniczne dla celów szpiegostwa na rzecz hitlerowskich Niemiec.

„Sikorski nie uprościł sobie i narodowi sytuacji, idąc na kompromis z tymi, z którymi naród polski na kompromis iść nie chciał i nie mógł. Sikorski nie wyciągnął wniosków z pewnika, iż między demokracją a faszyzmem i reakcją porozumienia nie ma i być nie może, jak tylko kosztem klęski demokracji.”

„Sikorski nie dożył ani Polski wolnej i demokratycznej, o którą walczył, ani klęski sanacji i faszyzmu, na której zadanie nie umiał się zdobyć. Pozostanie on w naszej historii jako żołnierska postać — jako wielkie serce, które w pewnym etapie dziejów dobrze przysłużyło się ojczyźnie”.

Wożycami przez klęskę

W drugim rozdziale

Kilka dni upłynęło od drugiej rocznicy tragicznej śmierci generała Władysława Sikorskiego.

Rocznicy poświęca dłuższy artykuł „Rzeczpospolita”.

Do klęski wrześniowej gen. Sikorski — z różnych względów i przyczyn naogół wszystkim znanych — stał na uboczu.

„Po klęsce wrześniowej Sikorski został premiérem rządu emigracyjnego i wodzem naczelnym powstającej na obczyźnie armii polskiej. Dla kraju stał się uosobieniem nieprzejdanej walki o wolność, wcielaniem idei walki i wiary w ostatnie zwycięstwo. Kraj zaufał Sikorskiemu za jego patriotyzm, niepodważalną wiarę w sprawę Polski, za jego żołnierskie męstwo. Kraj widział w Sikorskim męża stanu, który gwarantuje swą przeszłość, iż między nim a sanacją nie będzie platformy porozumienia, nie ma kompromisu, nie ma zgody.

Kiedy, Sikorski ocalił polskiego żołnierza z klęski francuskiej, kiedy stanął na Wyspach Brytyjskich do dalszej walki o Polskę, kiedy zyskał sobie uznanie narodów i szefów państw Zachodnich Demokracji, kiedy zawarł porozumienie z ZSRR — jego prestiż w kraju rósł do wymiarów legendy. „Niestety, gen. Sikorski we właściwym czasie nie potrafił ujarzmić podważającej jego autorytet sanacji.

„Sikorski nie uprościł sobie i narodowi sytuacji, idąc na kompromis z tymi, z którymi naród polski na kompromis iść nie chciał i nie mógł. Sikorski nie wyciągnął wniosków z pewnika, iż między demokracją a faszyzmem i reakcją porozumienia nie ma i być nie może, jak tylko kosztem klęski demokracji.”

„Sikorski nie dożył ani Polski wolnej i demokratycznej, o którą walczył, ani klęski sanacji i faszyzmu, na której zadanie nie umiał się zdobyć. Pozostanie on w naszej historii jako żołnierska postać — jako wielkie serce, które w pewnym etapie dziejów dobrze przysłużyło się ojczyźnie”.

Sprawa teatru w Łodzi

W Łodzi — jak to wszystkim kulturalnym łodzianom wiadomo — od początku wyzwolenia miasta istnieje Teatr Wojska Polskiego. Teatr ten w ciągu kilku zaledwie miesięcy dobrze się zastąpił miastu i jego mieszkańcom. Teatr ten wystawił kilka sztuk, zdołał częściowo skupić najlepszych aktorów polskich.

Jednocześnie jednak ze słyszenia wiemy, iż „rodzi się” od kilku miesięcy Teatr Miejski. I oto niektóre czynniki pragnęłyby wystędić z Łodzi bodajże najlepszy teatr polski na rzecz — na rzecz czegoś niewiastomego. Mówiąc językiem przysłówia, pragnęłyby wypuścić gołębia z garści na rzecz wróbla, który...

„Głos Robotniczy” zamieścił w tej sprawie wywiad z pełnomocnikiem do spraw Teatru Wojska Polskiego, poetą Adamem Ważykiem. M. in. czytamy:

— Teatr Wojska Polskiego rzeczywiście zajmuje największy gmach teatralny w Łodzi. Nic w tym dziwnego, jest to najliczniejszy i najsilniejszy zespół teatralny w całym kraju. Równocześnie teatr wysłał grupy objazdowe z tymi samymi sztukami do innych miast województwa, grupy koncertowe do fabryk i mógłby jeszcze obsłużyć drugą scenę w Łodzi.

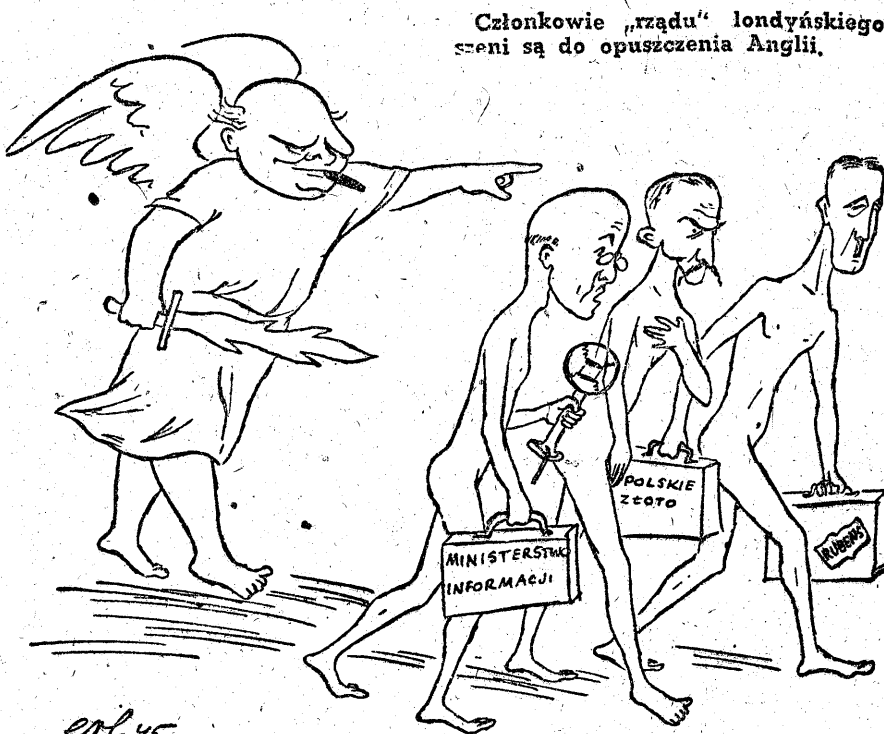
O kwestionowaniu zajęcia przez Teatr Wojska Polskiego gmachu przy ulicy Cegielnianej dowiedzieliśmy się znacznie później. Tymczasem Teatr Wojska Polskiego w ciągu czterech miesięcy dał Łodzi cztery spektakle dramatyczne, nie licząc wystąpień koncertowych.

Zarzut, iż Teatr Wojska Polskiego nie jest teatrem łódzkim z tradycją, także nie ma podstaw, gdyż te tradycje wiążą się

„przede wszystkim z nazwiskiem Schillera, Zelwerowicza, Krasnowieckiego, Horeckiego, Damięckiego, Woszczerowicza. Poza Schillerem, który jeszcze przebywał w obozie w Murnau, ci wszyscy skupili się w Teatrze Wojska. Znają Łódź i nawzajem łodzianie uważają ich za swoich artystów. Tradycja teatralna wymaga ciągłości, tworzą ją ludzie, a nie nazwa. Istota sprawy tylko na tym polega: Czy Łódź chce mieć wielką placówkę teatralną o znaczeniu ogólnokrajowym, czy woli żywot partykularny? Odpowiedź jest chyba jasna.”

Oczywiście, jasna: Łódź chce i musi mieć dobry teatr. I właśnie Łódź go ma: nie chodzi o nazwę, a chodzi o treść.

ZAG.



Churchill, Pragier, Arciszewski, Raczkiewicz

Wygnanie z raju

Rys. Eryk Lipiński

Współpraca między PPS i PPR

WARSZAWA, 9.7 (Polpress). W celu maksymalnego wciągnięcia Stronnictwa Demokratycznego do pracy nad realizacją programu Rządu Jedności Narodowej KCPPR i CKWPPS postanowiły: 1) wystąpić do Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych z inicja-

tywą ożywienia i aktywizacji jej pracy przez ustalenie stałych posiedzeń Komisji Porozumiewawczej. 2) W celu omówienia szeregu aktualnych spraw politycznych specjalnie interesujących oba stronnictwa robotnicze zwołać na dzień 12 lipca 1945 r. łącznie posiedzenie CKWPPS i KCPPR.

Zagłębie Saary

pod kontrolą francuską

PARYŻ, 9.7 (Polpress). W dniu 8 lipca wojska francuskie rozpoczęły obsadzanie części prowincji reńskiej, która znajduje się we francuskiej strefie okupacyjnej, zarządzanej dotychczas przez władze amerykańskie. Pod zarządem francuskim znajdują się słynne kopalnie węgla w Zagłębiu Saary.

REPORTAŻE FABRYCZNE

W f a r b i a r n i

Kilka sal, wypełnionych, gryzącym zapachem, szmerem transmisji, pluskiem mieszadeł. Kadzie z mętną cieczą, stopy wełny, szmat i czapek żołnierskich. Mokra posadzka, potwornych wymiarów wory, przeznaczone do wysyłki, i ludzie, zajęci pracą.

Kierownik techniczny ob. Bubiak wyjaśnia, że Nieś y z farbiarni „Ende“ niczego nie zdołali wywieźć. 24 stycznia stanęło 50 ludzi do pracy. Gospodarką fabryki kieruje Rada Zakładowa. Obecnie farbuje się tu wełnę i bawełnę oraz pierze się mundury wojskowe.

W kotłowni spocony palacz sypie koks w otchłań rozpalonego pieca i klnie.

— Co takiego? — Cholera, nie koks. Piasek, kamienie, śmiecie — tylko nie pan. Nie masz pan pojęcia jak to robotę utrudnia.

— Dlaczego taki koks kupujecie? — Przydział. Kto tak przydziela — nie wiem.

— Tak, obywatelu — wkracza w rozmowę tow. Wasiak — jeszcze nie wszystko u nas „klapuje“. Ze tygodniówki małe, nie przejmujemy się tym za bardzo; wierzymy, że ceny po żniwach spadną. Ale czemu nas, robotników, tak „kantują“? Chleb przydział

łowy jest okropny. Głina. Brzuch od tego — jak bęben. I myślicie, że te dranie, piekarze, bardzo się przejmują tym, co piszecie w gazetach? Oni kpią ze wszystkiego i wszystkich. Kabzę sobie nabijają. Albo ten Monopol Tytoniowy. Dlaczego jeszcze nie mamy papierosów przydziałowych? A na ulicy kupić za grube pieniądze można, ile zechcesz.

— Jakie macie przydziały ubraniowe?

— Tylko trepy. Gdzie indziej dostają materiały. U nas jeszcze nie.

— Transmisje warczą, w kadziach grzebią

się paluchy mieszadeł. Jakiś młody człowiek wygarnia z koryta cuchnące błoto.

— Ciężka praca.

— Niezdrowa. Prawie każdego łamią jakieś reumatyzmy. Szczególnie zimą częste są zachorowania. Rozumiecie: z gorącej pary na mróz...

Z piętra po równi pochyłej zjeżdżają prosto na resorę wielką paki ufarbowanej już wełny i szmat. Wóz wyjeżdża na ulicę. Z trzaskiem zamyka się ogromna żelazna brama fabryczna. CZYS

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI

(w) WARSZAWA — Warszawska Gazownia Miejska rozpoczęła już swoją działalność i włączyła gaz do sieci miejskiej dzielnicy Mokotów aż po kolonię łódników, łącznie z fortem mokotowskim oraz częścią ul. Marszałkowskiej. W następnym etapie przewiduje się włączenie gazu w dzielnicach: Koło, Bielany i Żoliborz. Zaopatrzenie w gaz będzie możliwe po wybudowaniu stałego mostu. Gazownia może już produkować około 200.000 m³ gazu na dobę. Na razie zaopatrzenie abonentów pochłonie tylko około 50.000 m³ dziennie.

ŁÓDŹ — Produkcja przemysłu bawełnianego w Łodzi wyniosła w maju tkaniny 3.575.105 m (44% planu), przędzy cienkiej 692.234 kg (37% planu) przędzy wiganowej 135.162 kg (60% planu). W czerwcu łódzkie fabryki przemysłu włókienniczego przeszły na system pracy i płacy akordowo-premijowy, wprowadzając normy produkcji oparte o współczynnik przedwojennej wydajności od 60-70. Zwiększenie produkcji w porównaniu z majem jest znaczne.

KATOWICE — W Katowicach odbyła się konferencja, której tematem były sprawy plac i pracy w przedsiębiorstwach budowlanych, pozostających pod zarządem państwowym. W wyniku obrad postanowiono podnieść stawki plac do norm ogólnobowiazujących.

POZNAŃ — W Poznaniu odbyło się uroczyste otwarcie uniwersytetu powszechnego im. Jana Kasprzowicza.

NOWY TARG — Świadczenia rzeczowe terenu nowotarskiego wzrastają. Ostatni miesiąc wykazuje zwiększenie dostaw jaj i mleka.

GDANSK — Dzięki uruchomieniu elektrowni wodnej w Gródku i Zurze na Pomorzu ruszyły pierwsze tramwaje na ulicach Gdańska.

KOSZALIN — Pełnomocnicy ministerstwa Apropowizacji i Handlu objęli kierownictwo szereg młynów, zakładów przetwórczych oraz cukrowni na Pomorzu Zachodnim. Uruchomiono kilka elektrowni wodnych oraz parowych.

KRUSZWICA — W Kruszwicy ukończono budowę mostu na Gopie w miejscu dawnego mostu zniszczonego przez wojska niemieckie. Pierwszy pociąg, jaki jechał przez most, wioził ziemiaki dla ludności Śląska.

OPOLE — W ostatnich dniach władze polskie przejęły na Śląsku Opolskim cementownię miejską w Opolu i cementownię w Groszowicach.

ZAMOŚĆ — Zanotowano tu fakt otwarcia muzeum etnograficzno-przyrodniczego. Oprócz zbiorów ludoznawczych umieszczono tam też „pamiątki“ męczeństwa narodowego. W sławnej „Rotundzie“ zbrodniarze niemieccy unicestwili kilka tysięcy ofiar.

WŁOCŁAWEK — Państwowe przedsiębiorstwo „Żegluga“ utrzymujące komunikację na Wiśle uruchomiło regularną komunikację parostatkiem na trasie Włocławek — Warszawa.

GDANSK — W Gdańsku zabezpieczono około 100.000 książek polskich, należących do różnych przedwojennych organizacji polskich.

GÓRNY ŚLĄSK — Załogi górników z nieczynnych kopalni na Górnym Śląsku przenoszą się na Opolszczyznę celem obsadzenia tamtejszych kopalni węgla.

KATOWICE — Dla ostatecznego rozwiązania tzw. kwestii niemieckiej wojewoda śląsko-dąbrowski wydał zarządzenie zabraniające kategorii osobom narodowości niemieckiej zamieszkiwania na terenie województwa. Po rejestracji we właściwych urzędach zostaną wszyscy Niemcy odesłani do Rzeszy.

SIEMIANOWICE — Mało uwagi poświęca się mniejszym zakładom pracy, choć one również starają się o podniesienie wydajności pracy, zwiększenie produkcji. Do takich zakładów należy fabryka szrub i nitów w Siemianowicach. Jeżeli w czerwcu robotnicy wraz z personelem technicznym wykonają plan przewidujący 58 ton, to w lipcu zostanie on podniesiony do 1400, przy zatrudnieniu około 250 ludzi. W sierpniu wydajność pracy będzie znowu proporcjonalnie wyższa.

Po prostu

WIWATY

Odkąd ucichły surmy bojowe i zamilkły marsowe pomruki armat, będące zapowiedzią długo oczekiwanego spokoju — odtąd datuje się okres „pokojowego“ strzelania z karabinów. Hojnie używana broń napawa ludność miasta radosnym podnieceniem, zrzadka tylko wywołuje wypadki rozstroju nerwowego lub przypadkowych postrzałów, jak np. ostatnio śmierć profesora Biernackiego i dziwny traf z kulą karabinową, wyszrzeloną przez niewiadomego myśliwca, która wpała do sali chorych jednego ze szpitali w Śródmieściu. Coprawda w tym ostatnim wypadku obyło się bez ofiar; widocznie sprawca albo był kiepskim strzelcem albo w ogóle do chorych nie celował. Po prostu strzelał na wiwat.

A okazji do wiwatów nie brak: że Niemców już nie ma, że trzeba przecieć jakiś zadokumentować, iż się jest posiadaczem broni palnej, że wreszcie od tego jest karabin, żeby z niego strzelać. Najczęstszą jednak okazją jest okazynie zorganizowanie literka łagodnej żytniówki lub wytrawniejszej buraczanki. Wówczas animusz bojowy ponosi pp. karabiniarzy, którzy walą już na całego: tuż pod oknami mieszkań, w podwórzach i bramach domów, i wzdłuż jezdni, dając w ten efektywny i donośny sposób — uśpionym wśród głębokiej nocy współobywatelom — budujące dowody swej służbiowości, mówiące wyraźnie: nie bójcie się, śpijcie spokojnie — jesteśmy, czuwamy.

Strzelanie jest to rozrywka niewątpliwie i miła i pożyteczna tylko nie dla wszystkich i nie o każdej porze, jako że owe hukki budzą ludzi nie tylko z ospałości ale i z ciężkiego snu po znojnym dniu pracy. — Nie do nas należy odszukiwanie ob. wiwatowców ani klasyfikacja wiwatów.

I, choć mówi się o tych rzeczach często na wesoło, a strzela jeszcze weselej — kula karabinowa abstrahując od podobnych względów spełnia swoje zadanie zawsze poważnie i choć ślepa, często smutne pozostawia skutki.

STANISŁAW PERNAK

Z wybrzeża

GDANSK — Odbudowa polskich terenów nadbałtyckich postępuje szybko. W Gdańsku i innych miejscowościach, z których Niemcy wysiedlili prawie całkowicie naszą ludność, tętni już życie polskie. Nie należy zapominać, że okupant zrobił wszystko, aby odbudowę dwóch głównych ośrodków nadbałtyckich jak najbardziej utrudnić i że zniszczenia wynikłe z działań wojennych dały się tu ogromnie we znaki. W porcie gdańskim zatopili Niemcy swój statek „Africana“, blokując nim wejście. W Gdyni leży zniszczony przez lotnictwo alianckie pancernik „Gneisenau“. Odbywa się wzmożona praca nad jego usunięciem. Władze polskie projektują zespolenie trzech wielkich ośrodków miejskich, Gdańska, Gdyni i Sopot w jedno wielkie skupisko.

Drobiazgi męcza

Mam zwyczaj, powiedziałbym — mieć zwracania uwagi na drobiazgi. Widzę na przykład wytworną panią, ubraną według ostatniego krzyku mody, wyma niklirowaną na purpurowo, i naraz, gdy podnosi ramię, aby poprawić pyszną ondulację, dostrzegam pod jej pachą lekko zarysowane półkole: drobiazg, prawie niewidoczny. Ale dla mnie, ten drobiazg staje się problemem w ujemnym sądzie o pani. Nie myje się jak należy. Strój, manicure i ondulacja — to zwodnicze pozory, poza którymi ukrywa się właściwą osobowość. I taki mam zawsze stosunek do rzeczy. Szukam prawdy. Jest to chorobliwe i męczące.

Umęczyłem się też w sensie powyższym, studiując dwa numery czasopisma „Kuznica“. Drobiazgi męczyły mi całość pięknego obrazu, przesłaniały przekłady poetyckie Jastruna i Ważyka. Czytam: „Zmarły prof. Dyboski urodz. się w r. 1883 i uzyskał doktorat angiłystyki na Uniwersytecie Wileńskim, a po powrocie z Anglii habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie przez 30 lat wykładał literaturę i język angielski“. Czytam i myślę: jeżeli 30 lat był Dyboski profesorem, to musiał rozpocząć tę działalność gdzieś w roku 1910, bo pięć lat wojny obecnej trzeba odliczyć. Skoro zaczął wykładać w r. 1910, doktorat musiał zdobyć parę lat przedtem i przed swoim pobylem naukowym w Anglii — a więc, przypuścimy, w roku 1908: miałby wówczas (1908 mniej 1883) lat dwadzieścia pięć. Zgadza się: to normalny wiek dla doktoratu. Ale w jaki sposób mógł go uzyskać na Uniwersytecie Wileńskim, gdy Uniwersytetu tego wtedy nie było, otwarty bowiem został w 1919 r.? Oto drobiazg, lecz dla mnie znamienity. Bo, po pierwsze, Dyboski doktoryzował się na Uniwersytecie Wiedeń-

skim, a po drugie — notatka p. t. „Zgon prof. Romana Dyboskiego“, zanim ją zamieściła „Kuznica“, obiegała już była wiele gazet i do prasy podał ją bodaj „Polpress“. Innymi słowy — „Kuznica“ przedrukowała ją bezkrytycznie, z błędem, jaki w niej był. Drobiazg? To prawda, ale mnie ten drobiazg męczy. Bo, po pierwsze: „Kuznica“ ukazuje się jako miesięcznik, i to w objętości zaledwie 24 stron, można więc taki niewielki, jak na miesięcznik, zeszyt przygotować w ciągu miesiąca starannie; po drugie — „Kuznica“ jest pismem poważnym, nawet — uczonym, publikującym głębokie rozprawy i essaye — innymi słowy, nie wolno jej być wspaniale odzianą damą, z lekkimi plamami pod pachą.

Wiele innych drobiazgów zmęczyło mnie w tym interesującym piśmie. Dajmy na to, taka lakoniczna notatka w kronice kulturalnej: „Zgon sławnego pisarza: Pod Warszawą zmarł Wacław Sieroszewski“. I ani słowa więcej, ani słówka. Po pierwsze: po co ten superlatyw „sławny“? Wiemy wszyscy, kim był Wacław Sieroszewski. Po drugie, jak może pismo kulturalno-społeczne, roszczone uzasadnione niewątpliwie pretensje do kierowania opinią, zbyć śmierć wielkiego pisarza i Polaka trzema słowami, nadomiar tak ogólnikowymi, że nie wymieniają nawet ani miejsca, ani daty jego zgonu? Weźmy z kolei taką wzmiankę w kronice warszawskiej: „W Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie linii EKD na odcinku miejskim od Szcześliwiec do Warszawy“. Uroczyste otwarcie... Boże drogi, ależ to najgorszy styl, państwotwórczy z t. zw. sanacyjnych czasów. Brak tylko przecięcia wstęgi i wręczenia komuś bukietu. „Kuznica“ — pismo postępowe, wykładające zasady marksizmu, nawraca naraz

do tak ponurych tradycji. Uroczyste otwarcie na odcinku... Nie mogę tego strawić. Zmęczyła mnie również „Kronika zagraniczna“, „Kuznica“. Na dwóch stronkach druku powtarza się tam piętnaście razy epitet „znany“ lub „słynny“: znany pisarz estoński Rudolf Sirge, znany pisarz łotewski Robert Lux, znany pisarz rosyjski K. Treniew, słynny uczonec Miecznikow, słynna Galeria Tretiakowska, znany teatr moskiewski Wachtangowa, znany śpiewak niemiecki Tauber, znany dramaturg amerykański Wilder — itd. itd., wszystko to jednym tchem: znani i słynni. A ja myślałem dotychczas, że jest różnica między Miecznikowem i Luxem, Tauberm i Galerią Tretiakowską.

Od tych męczących drobiazgów przeszedłem do spraw istotnych: Z satysfakcją przeczytałem artykuł Marii Fiderer p. t. „Od wiśniowego sadu do kartofla przemysłowego“. Jest to marksistowsko-socjologiczne ujęcie problemu upowszechnienia kultury. W artykule na uwagę zasługuje następujący urywek:

„Odbudowa kultury, czy też postęp kulturalny w demokratycznych warunkach muszą zacząć przede wszystkim od udostępnienia wszystkim, nowostępującym w życie społeczne, całej tradycji kulturalnej, wszystkich zdobyczy kulturalnych... Kultura polska była kulturą elitarną. Przejawiała się w formach organizacyjnych, dostępnych jedynie pewnym kategoriom ludzi... Książki były drogie i wydawano ich mało... Typową formą masowego wydawnictwa są sowieckie wydania klasyków rosyjskich. Brzydko oprawne książki, na złym papierze, każda upstrzona dziesiątkami odnośników, zaopatrzone w spory łyżdziec z wyjaśnieniami. Inteligentna to rzutuje. Każdy wyniósł z gimnazjum jakąś znajomość mitologii greckiej i pewną ilość obcych wyrazów. Ale to pomaga człowiekowi, który skończył tylko szkołę wieczorową. Książki tłoczy się w milionach egzemplarzy, nie

ma czasu na estetykę, chodzi o to, aby nowym milionom odbiorców, których dopiero rewolucja nauczyła czytać, dać szybko Puszkina, Gogola, Czechowa.“

Żywo przemawiają do mnie te słowa. Pragnąłbym widzieć w Polsce miliony całkiem szarych, niepokazanych książek, rzucanych szybko pod strzechy. I oczywiście „Kuznica“ myśli tak samo, jak ja. Chce pracować dla mas: ma brzydką okładkę i zły papier, i nie na daremnie nazwała siebie „Kuznicą“, i w programowym artykule pierwszego numeru nawiązała do ideologii kołtatajowskiej kuznicy, do tradycji przedstanników i szermierzy naszej demokracji. Ale oprócz artykułu Marii Fiderer czytam uważnie inne artykuły, świetnie napisane, np. „Dwie podróże Gide'a“ lub „O nonsensie w literaturze“ i znajduję w nich takie słowa: Cahiers d'André Walter, Paludes, Corydon, Union pour la verité, Lipps, Hecker, Krappellm, Lafcadou, Manifest André Bretona, abutyści, klerkizm, teoria antyzaliskowa, kategoria dowcipów absurdalnych, logika jako mechaniczna kontynuacja bezsensu — i wiele innych nazw, słów i zwrotów podobnych. Przypadkiem jestem inteligentem, ukończyłem gimnazjum, liżnąłem mitologię i mam w hotelu encyklopedię wraz ze słownikiem wyrazów obcych. Więc od biedy dałem sobie radę z artykułami „Kuznicy“. Ale czy ona jest dla mnie wydawana? Czy też dla tych mas, które nie potrzebują estetyki, natomiast łakną dziesiątków odnośników i sporych rozdziałów z wyjaśnieniami — innymi słowy, istic demokracji lektury. Więc, zamykając dwa zeszyty „Kuznicy“, biję się z myślami: czy jej współpracownicy, to są rzetelni, postępowi marksści, czy też przerażeni intelektualiści, subtelni lindesieliści, pełni charme'u żonglerzy egzotycznego esprit, persylujący arbitry Schoengeisteri, którym się zdaje, że tworzą t. zw. nową szcześliwą rzeczywistość? Drobiazg to, oczywiście. Ale i ten drobiazg mnie męczy. JERZY WYSZOMIRSKI

KRONIKA

Dyżury aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Wagnera (Piotrkowska 65), Ryła (Kopernika 26), Kolma (Plac Kościelny 8), Hamburga (Główna 50) i Groszkowskiej (11-go Listopada 15).

Teatry

Teatr Wojska Polskiego (Cegielniana 27) — wtorek godz. 19 — program poezji, piosenki i tańca.

Teatr Miniatur „Syrna” (Traugutta 1) — wtorek, godz. 19.15 rewia p.t. „Inne czasy”.

Teatr Powszechny (11-go Listopada 21) — godz. 19 — sztuka „Panna rekrutem”. Wtorek godz. 13 — **Teatr Kukiełek**: widowisko Kownackiej pt. „O Kasi co gąski zgubiła”.

Teatr Domu Żołnierza — wtorek i środa o 19-ej — kabaret literacki pt. „Coś dla znawców”.

Kina

„Polonia” (Piotrkowska 67) — „Tęcza” (Piotrkowska 109) — „O 6-ej wieczorem po wojnie”.

„Włóknierz” (Zawadzka 16) — „Hel” (Legionów 2-4) — „Sygnaly”.

„Wisła” (Przejazd 1) — „Stylowy” (Kilińskiego 123) — „W szponach Monte Carlo”.

„Bałtyk” (Narutowicza 20) — „Gdynia” (Przejazd 2) — „Ona broni Ojczyznę”.

„Robotnik” (Kilińskiego 178) — komedia amerykańska „Panna Ewa”.

„Zachęta” (Zgierska 26) — „Paweł i Gawel”.

„Roma” (Rzgowska 84) — „Wolność” (Napierkiewskiego 16) — sowiecki film dokumentalny „Zwycięstwo na południu”.

„Przedwiośnie” (Zeromskiego 74-76) — letnie kino „Tatry” (Sienkiewicza 40) — „Za winy niepopelnione”.

Początek seansów godz. 16, 18, 20. W niedziele i święta godz. 14, 16, 18, 20.

Kina „Polonia”, „Bałtyk”, „Wisła”, „Hel”, „Przedwiośnie” i „Roma” rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Wkrótce nastąpi uroczyste otwarcie teatru dla dzieci „Bajka” — ul. 11-go Listopada 21 (gmach Teatru Powszechnego) — baśnią sceniczną w 5 obrazach.

„O Janku, co psom szyl buty” w opracowaniu Krystyny Gogońskiej z piosenkami Stanisława Sojcekiego. Muzyka Grażyny Bacewiczówny, reżyseria Stanisława Daczyńskiego.

W TROSCE O FABRYCZNE PUNKTY RATOWNICZO-SANITARNE

Polski Czerwony Krzyż w Łodzi zawiadania rady załogowe i dyrekcje fabryk łódzkich, ze szkolenia fabrycznych drużyn pracowniczych zostały już rozpoczęte.

Zarządy fabryk łódzkich, które w trosce o zabezpieczenie pracowników w razie nagłego wypadku — pragną zorganizować na terenie fabryki punkty ratowniczo-sanitarne, kierować mogą zgłoszenia do Okręgu PCK — Piotrkowska 236 — pokój 17 — II piętro, w godz. od 8-15.

NOWA PRZYCHODNIA DENTYSTYCZNA PCK

Staraniem Polskiego Czerwonego Krzyża w Łodzi powstała nowa przychodnia dentystyczna PCK.

Otwarcie przychodni nastąpi w poniedziałek dnia 9 bm. Godziny przyjęć od 8-19. Adres: Piotrkowska 234.

Allan Hind

Tłum. J. Zagościński

Paszport zdrajcy

Seebold zaczął sobie uświadamiać, iż stał się mimowolnym uczestnikiem wyjątkowo ważnych zdarzeń. Oczywiście rozumował, dobrze być oddanym Ameryce patriotą, gorzej jednak — zaplatać się osobliście w taką sprawę. Zajmować się tą sprawą musi nie on, a Federacyjne Biuro Śledcze i inne instytucje państwowe.

„Przypuśćmy, — rozmyślał Seebold — że zgodzę się na propozycję gestapo, lecz co będzie, gdy potem, po powrocie do St. Zjednoczonych wyjdzie na jaw, iż prowadzę podwójną grę? Wtedy matce, siostrze i braciom grozi obóz koncentracyjny. Nie, tego za dużo, nie można od człowieka żądać podobnej ofiary. Czy nie lepiej za wszelką cenę odgradzić się od wymuszeń gestapo i, po powrocie do Ameryki, napisać list anonimowy szefowi FBS Hooverowi, opowiadający o wszystkim, czego się dowiedziałem od Hasnera?”

Jednak jakiś głos wewnętrzny dyktował Seeboldowi, iż żadna ofiara nie jest zbyt wielka, gdy wolność jego drugiej ojczyzny grozi bezlitosnych a chciwych władzy maniaków.

W przeciągu dwóch tygodni Seebold

Losy książki polskiej

Po przewaleniu się fali wojennej młodziutki aparat państwowy demokratycznej Polski stanął przed rozwiązaniem trudnych zagadnień. Apropozycja, usunięcie śladów działań wojennych, odbudowa stolicy i miast prowincjonalnych, szkolnictwo — oto kilka zaledwie działań pracy, a jest ich nieprzebrana ilość.

Pomyślano też i o książce. Pisz się o niej. Powstały spółdzielnie wydawnicze. Tu na tym miejscu chcielibyśmy przypomnieć, że los książki polskiej był równie tragiczny jak dzieje polskich miast, żołnierza, partyzanta, robotnika, inteligenta i chłopca. Niemcy niszczyli biblioteki polskie z szatańską premedytacją. Pragnęli raz na zawsze wymazać z dziejów kultury świata polskie imię, a podbiły naród wychować na niewolników. Słowo drukowane, dopuszczalne w t. zw. GG, służyło za oręż ogłupiania. Wypuszczano na świat szmalawce i pornografię, z czytelnymi, którym zezwolono na nędzną wegetację, starannie wyłuskiwano cenniejsze, zdawaczący się mogło, niegroźne dla „Wielkiej Rzeszy” — dzieła.

W czasie okupacji objęła Polskę dzika „kampania całopaleniowa”. W ŁODZI zniszczyli ci „nositelie kultury” dziesięć bibliotek miejskich, sto — szkolnych, piętnaście — towarzyszących społeczno-oświatowych, wszystkie państwowe, samorządowe i prywatne. Przypadek zrzucił, że nie zniszczono całkowicie Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W WARSZAWIE spalono Miejską Bibliotekę Publiczną (500 tys. tomów), Wojskową, Krasieńskich i Zamoczkich, Bibliotekę Politechniki, Wolnej Wszechnicy Polskiej, Towarzystwa Naukowego, kilkadziesiąt księgozbiórów szkolnych i prywatnych, wiele

magazynów, zakładów wydawniczych i antykwarni. Ocalała tylko Biblioteka Uniwersytecka, Narodowa i Wyższej Szkoły Handlowej.

W POZNANIU spalono słynną Bibliotekę Raczyńskich, sieć księgozbiórów Towarzystwa Czytelnia Ludowych oraz zdeponowano Bibliotekę Uniwersytecką.

W KRAKOWIE i okolicach zbrodniarze hitlerowscy spalili kilkadziesiąt zbiorów książkowych TSL. Na szczęście ocalała Biblioteka Jagiellońska.

Podobnych aktów zbrodni dokonano w Częstochowie, Radomiu, Piotrkowie, Zgierz, Plesku i na Śląsku.

Straty są ogromne. W większej części — nie do naprawienia, jeśli mamy na myśli inkunabuły, rękopisy, rzadko spotykane druki i stare atlasy.

— Na progu naszej niepodległości — oświadcza dyrektor Łódzkiej Biblioteki Publicznej — przystępujemy do pracy z wielkimi lukami w zakresie materiału naukowego i lektury oświatowej. Nie załamujemy jednak rąk z rozpaczy. Jesteśmy podobni do pająka, któremu wicher porozrywał subtelną sieć, a którą ten ciągle i od nowa, według biologicznych praw natury, wytrwale rozsnuwa.

Musimy pamiętać, by zagadnienia gospodarcze i administracyjne nie zasłaniały nam oczu na sprawy ducha. Demoralizowani przez Niemców, pozbawieni szkoły, sztuki i książki, rozbitci społecznie, izolowani towarzysko — zdzieliliśmy, doznałszy poważnego wstrząsu psychicznego. Musimy się leczyć i uczyć. Po ratunek należy się udać do krynicy wiedzy, prawdy i piękna. Tym źródłem jest książka.

Włodzona, niemuzyczność nie pozwala mi

Z imprez teatralnych

Gdy na niedzielny poranek w Teatrze Wojska Polskiego usłyszeliśmy strofę „Beniowskiego” w inteligentnej, kunsztownej i wzruszającej deklamacji Woszczerowicza, gdy przypomnieliśmy sobie dla kontrastu, jak w przeddzień aktorzy t. zw. „Teatru Miejskiego” dukali wiersze Słowackiego, dziwnym się tym czynnikom, które chcą pozbawić Łódź aktorów miary Woszczerowicza, Zelwerowicza, Brydzińskiego, Wyrzykowski, Damskieckiego i innych, a na miejsce ich wprowadzić aktorów dukających...

Składany program, oglądany onegdaj, świadczy o tym, że Teatr Wojska Polskiego stał nie tylko na najlepszym dziś w Polsce spektaklu, jakim jest „Fantazy”, ale także na widowisko rewii przewyższające znacznie poziomem wszytko, co w tej dziedzinie dotychczas nam w Łodzi pokazano.

Wspomniany już Woszczerowicz zaprodukował z przekonującą siłą komizmu monolog o zapalczywe, Zelwerowicz wyrecytował własne, dowcipne utwory, Boguści z kulturą i wdziękiem odśpiewał swoje piosenki, Horcaka i Romanówna wystąpili w repertuarze starym i banalnym, ale braku te nadrobiły przekonującą interpretacją.

Interesujący był taniec „Marsylianka” w wykonaniu Hryniewieckiej oraz taktowna i przytomna konferansjerka Boguckiego.

Włodzona, niemuzyczność nie pozwala mi

zająć się oceną pieśni Karłowicza i Montuszkę w wykonaniu Janiny Godlewskiej, ale moja sąsiadka z widowni była nią zachwycona.

Numeru o Warszawie na szczęście nie było.

Az trzy za to — ujrzelśmy w imprezie obyczajowej Wysokiej i Sawana goszczącej w „Domu Żołnierza”. Usłyszeliśmy tam także (jak było do przewidzenia) dźwięki hymnu narodowego „zrecznie” wplecione w piosenki Własta.

Te maniackie akty patriotyzmu, jak również sędziwy wiek pozostałych tekstów, gotowi jesteśmy darować zespołowi, ze względu na dobry poziom ich wykonania. Wysocka i Winiarska zyskały zasłużony aplauz widowni.

Trudno jest wstrzymać się od uwagi, że Wysocka i Sawana stała na coś więcej niż na imprezy obyczajowe z repertuarem pochodzącym z czasów okupacji. Warto, aby zajęli się teatrem.

Do wczorajszego felietonu o Mirze Zimińskiej wkrađło się przeoczenie drukarskie. Zostało zdeformowane zdanie, które powinno brzmieć:

Oczekujemy od Teatru Wojska Polskiego, że zdobędzie się na coś, co może zainteresować nie tylko Łódź, ale i Polskę, że na przykład ukaże Mirę Zimińską, w którejś z komedij Bernarda Shaw... J. M.

Z ulosa

Inwazja felietonistów

Stać się, gdyby rozjeżdżał się dziś po Polsce, powiedzieliby, że najwięcej w niej kłupców i satyryków. A wśród tych ostatnich — zwłaszcza felietonistów.

Każdy, o ile nie jest szczęśliwym zbiegiem okoliczności analfabetą, pisze felietony satyryczne. Konkurencja jest olbrzymia. Niedługo trzeba będzie przerzucić się na co innego. Redagować dział prawny czy otworzyć sklep.

Piszą felietony przede wszystkim kolidy po piórze „cięższego kalibru” — t. zw. „góra” literacka.

Co, zdawałoby się, powinien robić poeta w dzisiejszej Polsce? — Nową rzeczywistość przetwarzać na dźwięczne strofy wierszy.

Nie — on pisze felietony.

Co powinna np. robić dzisiaj znana powieściopisarka — przekazać potomności barwny obraz współczesnego życia obyczajowego w interesującej powieści.

Nie — ona pisze satyryczne felietony o kobiecie. Jakby ich nie dosyć do tej pory napisano!

Co powinna robić pani, która całe życie, powiedzmy, pisywała wierszyki dla dzieci? — Opowiadać dzieciom o Gdańsku, o morzu i bo ja wiem o czym jeszcze. Nie, pisze felietony.

Krytycy literacy, publicyści polityczni, redaktorzy działu ekonomicznego — nie piszą krytyk, ani grzmiących „wstępniaków”, ani ekonomicznych artykułów. Najekonomiczniej jest, okazuje się, pisać iraszki i felietony. Czyżby płacono za nie najwyższe honoraria, czy też czasy dzisiejsze nasuwają taką wyjątkową ilość podnieć do pisania satyrycznych felietonów? A może dlatego, że napisanie np. powieści wymaga dużo czasu, a jej spieniężenie jeszcze więcej.

Ala jest gorzej. W inwazji na felieton biorą udział nie tylko piszący od dawna. Piszą prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, doktorzy, weterynarze, oglądacze mięsa, emerytki i emeryci instytucji państwowych i samorządowych, kustosz muzeum i dyrektorzy cyrków.

Trzeba naprawdę pomyśleć o jakichś represjach ze strony starych felietonistów. Może zacząć pisać powieści? Albo wiersze? Albo występować w cyrku? Albo leczyć?

Ala czas mi już przerwać. Bije godzina 8 wieczór. Najmilsza dla mnie godzina wspomnień. Godzina, o której regularnie studiuję stare roczniki „Dzielnego ogrodnika” z moimi recenzjami z nowych dzieł o nawożeniu. W. L. BRUDZIŃSKI

„Zagłada Berlina”

ŁÓDŹ, 9.7 (Polpress). Ukończono już prace nad montażem średniometrażowego filmu dokumentarnego pt. „Zagłada Berlina”. Do filmu tego weszły frontowe zdjęcia operatorów „Polskiej Kroniki Filmowej”, przedstawiające ostatni etap walk z hitlerowskimi Niemcami — od momentu sforsowania Odry aż do historycznej chwili podpisania aktu kapitulacji w stolicy rozgromionego hitlerizmu.

5

bez mojej o tym wiedzy, wszystkiego się o mnie dowiedzieć? — szczerze zdziwił się Seebold.

Hasner wytłumaczył, iż w zakładach lotniczych, w których pracuje Seebold, gestapo ma swego zaufanego człowieka.

— My nawet wiemy — ciągnął dalej, — że pan jest raczej człowiekiem trzeźwym, a charakter pański nie należy do typu impulsywnych... Dlatego uważamy, iż można na pana liczyć. Kocha pan życie i swoich najbliższych. Mimo, iż od czasu przyjazdu do Mülheimu były nieporozumienia, zwłaszcza z jednym z braci.

Słowa te wstrząsnęły Seeboldem. Oto jak głęboko przenikają ręce, czy i uszy gestapo! Teraz wcale nie trzeba się dziwić temu, że tajemnice produkcyjne amerykańskiego zakładu trafiły do domu na hamburskiej przystani: człowiek, który przysiał charakterystykę Seebolda, przysiał i dane o owych tajemnicach.

Mimo to Seebold nie mógł jeszcze zdecydować się. Jednak Hasner i tym razem zbyt nie nalegał.

— Jeszcze się spotkamy — powiedział na pożegnanie.

Po odejściu Hasnera Seebold stwierdził brak swego paszportu amerykańskiego. Paszport znajdował się w kieszonce neseseru. Nie było wątpliwości: dokument zabrał Hasner.

Ogarnięty zimną wściekłością, Seebold usiadł na skraju łózka. Ta beczelność gestapowca, który w ten sposób zamierzał Seeboldowi przeszkodzić w powrocie do

Ameryki, spowodowała nawet silny ból głowy. Teraz jednak Seebold wiedział, co ma czynić. Wahania zniknęły bez śladu. Bezpiecznie czy niebezpiecznie, będzie to groziło jego rodzinie, czy nie będzie, przyjmie propozycję gestapo i pewnego pięknego dnia, wspólnie z Biurem Śledczym, zada śmiertelny cios nazistom.

W kilka dni później Seebold wyjechał do Kolonii.

Przez ludne centrum miasta, okrężnymi drogami, by uniknąć śledzenia — Seebold dostał się do amerykańskiego konsulatu. Opowiedział wszystko jednemu z attaché. Jego opowiadanie dokładnie zanotowano.

— Niech pan przyjdzie w ciągu najbliższych dwóch dni — powiedziano mu. — Jeśli ktoś pana zauważy, niech pan swój pobyt u nas wytłumaczy staraniami o nowy paszport.

Kiedy Seebold powtórnie znalazł się w konsulacie, powiedział mu, iż konsul skontaktował się z Waszyngtonem i że ministerstwo oraz generalny prokurator aprobuje jego plan — zostanie rzekomym agentem gestapo. Oczywiście, nie wspomniano o tym, iż ministerstwo z kolei skontaktowało się z Federacyjnym Biurem Śledczym, które zasięgnęło szczegółowych informacji o osobie Seebolda i zdecydowało, że zasługuje on na zaufanie. Ostrożny Wuj Sam wcale nie pragnął tego, by mu jeszcze i w taki sposób brzdądziło gestapo.

(D. c. n.)